



BARBARA PYCEL

redaktor wydania

W nowym roku, który właśnie powitaliśmy, chcemy Państwu życzyć tego, co można znaleźć tylko w ciszy, czego przed kilkoma dniami szukało w chorwackim Zagrzebiu tysiące młodych ludzi z całej Europy, i tego, o czym słuchaliśmy, składając sobie wigilijne życzenia, czyli tego, za czym każdy z nas tęskni najbardziej. Gdziekolwiek mieszkamy i pracujemy, niech wszędzie dotrze Dobra Nowina o nadziei, która nigdy nie umiera. Wszystkim nam, sobie i Czytelnikom „Gościa” na cały nowy rok życzymy tylko dobrych tekstów. ■

ZA TYDZIEŃ

- O PARAFII W KONOPNICY
- ZIMA NAD JEZIOREM W Firleju
- UWAGA! Specjalny konkurs noworoczny dla Czytelników „Gościa”

Słowo Zagrzeb i Taizé nie schodziło z ust młodych ludzi, odkąd Centrum Duszpasterstwa Młodzieży przy kościele Ducha Świętego w Lublinie rozpoczęło zapisy na sylwestrowe czuwanie w Chorwacji.

Jedni od razu wiedzieli, że chcą jechać, aby pomagać, ale niektórzy czasami mylili pielgrzymkę z wycieczką, a Zagrzeb za Zgierzem. W środę 27 grudnia o godz. 9.00 około 100 uczestników wraz z przyjaciółmi i rodzinami zebrało się na Mszy św. w kościele Świętego Ducha, aby prosić o bezpieczną podróż i udany wyjazd na ekumeniczne spotkanie.

Po Mszy przeszli na plac Zamkowy, aby po 20-godzinnej podróży powitać Zagrzeb i 29. już Europejskie Spotkanie Młodych. W spotkaniu tym wzięło udział około 40 000 młodych osób z



ZDJĘCIA ARCHIWUM GN

całej Europy. 8-tysięczna grupa Polaków stanowiła tradycyjnie jedną z największych grup narodowościowych. Towarzyszyło im 170 kapłanów. Z Lubelszczyzny wyjechało około 300 osób z 7 punktów przygotowań. Na żywo spotkanie relacjonowano w Radiu Lublin. Na stronie: <http://>



Młodzież z Lublina też modliła się w Zagrzebiu

taizelublin.blog.onet.pl/ można podzielić się wrażeniami z pobytu w Zagrzebiu, Taizé oraz z innych Europejskich Spotkań Młodych na przełomie roku. Chętni znajdą tu również informacje na temat ekumenicznej wspólnoty, a także zaproszenie na modlitwy prowadzone w tym duchu i dni skupienia organizowane przez młodzież w całej diecezji. **BAS**

WIGILIA ZAWSZE PACHNIE POLSKĄ



ARCHIWUM GN

Karolina i Karol Fromontowie są członkami Katolickiego Międzynarodowego Instytutu Ewangelizacji ICPE, a od roku mieszkają i pracują na Filipinach. Przygotowują się tam do pracy świeckich misjonarzy. W Londynie od kilku miesięcy pracuje Beata. Miała tylko dorobić do studiów doktoranckich na KUL-u. Dziś wie, że chce zostać przynajmniej na rok. Tu poznała przyjaciół i tu po raz pierwszy w życiu spędziła Boże Narodzenie bez rodziny. Sposób na rozłąkę z najbliższymi znaleźli Tomek i Róża – od 2 lat w Edynburgu, którzy w tym roku na wigilię zaprosili swoich rodziców. Ala i Szymon przeżywali te święta po raz pierwszy ze swoją kilkumiesięczną córeczką Zosią. Wszyscy przyjęli tu z diecezji lubelskiej, Świdnika, Lublina, Wilczopola, Radawczyka, Stróży, Słotkowa. ■

Szkocka wigilia w rodzinie Stelli i Piotrka ze Świdnika

Miejsce dla seniorów

LUBLIN. „Uprzedzając lekarzy, ordynuję wam codzienną porcję zabawy”. Taki napis można przeczytać w hallu Dziennego Ośrodka Wsparcia dla Seniorów, który od grudnia działa przy Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie przy ul. Nałkowskich w Lublinie. Jak zapewnia dyrektor placówki Agnieszka Jackowska-Mazur, na miejscu oferowanych jest szereg zajęć, od relaksacji i usprawniania pamięci, przez muzykowanie, zajęcia plastyczne, szydełkowanie. Seniorzy na miejscu mogą skorzystać również z pomocy psychologicznej, rehabilita-

cji, masażu, a nawet zajęć tanecznych. Niedawno gościł tu zespół cygański, a najlepszą tancerką została osiemdziesięcioletnia Helena Szkopek. Centrum organizuje dla swoich pensjonariuszy spotkania z ciekawymi ludźmi, wycieczki. Odpłatność za pobyt w ośrodku jest uzależniona od dochodów, a niektóre osoby mogą się również starać o całkowitą refundację. Zainteresowani pobylem w ośrodku proszeni są o kontakt pod nr. tel. 081 749 78 91 lub wizytę w placówce, która mieści się przy ul. Nałkowskich 114 w Lublinie.



Seniorzy w swoim Centrum Aktywizacji

Gaudium ma 30 lat!

LUBLIN. Jubileusz 30-lecia obchodziło w grudniu Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”. Mszy św. dziękczynnej za tyle lat pracy i coraz częstsze sukcesy wydawnictwa w archikatedrze lubelskiej przewodniczyli arcybiskup senior Bolesław Pylak oraz biskup pomocniczy diecezji lubelskiej Ryszard

Karpiński. Chwilę później wszyscy pracownicy spotkali się w zakrystii akustycznej archikatedry, aby złożyć sobie życzenia świąteczne i noworoczne. Wśród gości obecny był pierwszy dyrektor wydawnictwa, ks. Władysław Zakrzewski (na zdj. odbiera kwiaty), oraz aktualny szef „Gaudium” ks. Piotr Kawalko.



STANISŁAW SADOWSKI

Barwy Wolontariatu



ARTUR KWASŃIAK

Wolontariusze podczas gali

KRAŚNIK. Poświęcają swój wolny czas na służbę innym ludziom, a ich drogowskazem są słowa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,31–46). Wolontariusze stanowią żywą kontynuację tego nauczania w nowych warunkach, ale w miejscach i sytuacjach bardzo podobnych do tych opisywanych w Ewangelii. Podczas grudniowej Mszy św. dziękowali za każdego postawionego na ich drodze człowieka i za to, że mogą być dla kogoś. Prosilili o siłę na kolejny rok pracy i o nowych wolontari-

ariuszy, którzy nie będą się bali oddać trochę siebie dla innych. W gali Centrum Wolontariatu, która odbyła się w Osiedlowym Domu Kultury przy Spółdzielni Mieszkaniowej „Pomoc” w Kraśniku, wyróżniono w konkursie „Barwy Wolontariatu” Sylwię Cichoń i Dawida Gawina za pracę z dziećmi oraz braci Mateusza i Łukasza Polaszków, którzy na terenie Zespołu Szkół Specjalnych założyli drużynę harcerską. Kapituła konkursu dostrzegła również zaangażowanie Beaty Bielak za pracę z osobami starszymi w Domu Pomocy Społecznej w Kraśniku.

Na pomoc małoletnim matkom

W REGIONIE. Jeszcze w styczniu poznamy efekty kontroli Lubelskiego Kuratorium Oświaty, które chce poznać liczbę małoletnich matek w gimnazjach i liceach – poinformowało w swoim serwisie Radio eR. Takie dane z dwóch lat mają mu dostarczyć dyrektorzy szkół województwa lubelskiego. Lubelski kurator oświaty Lech Sprawka uspokaja, że nie chodzi o napiętnowanie uczennicy, ale o

sprawdzenie, czy szkoły wywiązują się ze swoich obowiązków i zapewniają im odpowiednią pomoc. Do wszystkich placówek trafiły ankiety, które pokażą, jak szkoły wywiązują się z realizacji założeń ustawy o wychowaniu seksualnym i przygotowaniu do życia w rodzinie. Wszystkie trafią do kuratora, który sporządzi ostateczny raport i przekaże go Ministerstwu Edukacji.

Wizytacja kanoniczna

PULAWY. W ostatnią niedzielę grudnia biskup Ryszard Karpiński przeprowadził wizytację kanoniczną parafii pw. Świętej Rodziny w Puławach. To okazja do spotkania z duszpastorzami oraz parafianami. Jak ważnym wydarzeniem jest wizyta pa-

sterska biskupa, niech świadczy fakt, że z tej okazji wierni mogli dostąpić odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami (m.in. wziąć udział we Mszy św., nabożeństwie lub innej czynności świętej, której przewodniczył wizytujący parafię biskup).

Pierwsze warsztaty terapii zajęciowej

Papieski banknot za 3 tysiące

Już działają warsztaty terapii zajęciowej dla osób z zaburzeniami psychicznymi. 35 osób, które po chorobie, pobytku w szpitalu czy opiece ambulatoryjnej korzystały do tej pory z terapii dziennej, teraz może podjąć pierwszą pracę.

W zaadaptowanym do tego celu Domu Kultury w Głusku, na 500 mkw., w 7 latach powstały pracownie wikliniarska, rękodzieła, stolarsko-techniczna, dwie gospodarstwa domowego, multimedialno-artystyczna, poligraficzno-komputerowa, krawiecka i robót ręcznych. Będą w nich powstawać rękodzieła, wizytówki, foldery, wyroby z drewna, pocztówki z okazji świąt, a dochód z ich sprzedaży zostanie przekazywany na cele wspólne uczestników warsztatów. Dla wielu z nich to pierwsza praca zarobkowa po okresie choroby. – „Takie zajęcia to nie tylko pomoc w znalezieniu pracy osobom z zaburzeniami psychicznymi, ale przede wszystkim bardzo skuteczna forma terapii, która pozwala im odnaleźć swoją wartość i łatwiej wrócić do środowiska, a jednocześnie umożliwia zarobić pierwsze pieniądze” – podkreśla pomysłodawca warsztatów ks. Tadeusz Pajurek.

Akcja

W ogromnej części, bo aż w 70 proc., remont pomieszczeń i przystosowanie ich do roli, którą teraz pełnią, sfinansował PFRON. Pozostała część to środki własne, które trzeba było uzyskać, aby przedsięwzięcie doszło do skutku. W grudniu do trwającej tydzień akcji włączyło się Lubelskie Radio er, które nagłośniło przedsięwzięcie oraz przeprowadziło na antenie licytację 50-złotowego kolekcjonerskiego banknotu z Janem Pawłem II, przekazanego na rzecz ośrodka w Głusku przez lubelski oddział NBP, oraz książki arcybiskupa Józefa Życińskiego z jego dedykacją. Cała in-



ZDJĘCIA BARBARA FYCEL

westyja kosztowała 385 tysięcy złotych.

Sponsor

Znaleźli się sponsorzy instytucjonalni: Lubelska Perła, Venta i Safo oraz osoby indywidualne, a wśród nich Marek Pączkowski, właściciel firmy Marcmed w Lublinie, który postanowił przekazać na ten cel 3 tys. zł. O akcji dowiedział się dzięki Radiu er, z którym współpracuje od kilku lat, zamawiając tu reklamy dla swo-

jej firmy. Pan Marek sam przyznaje, że nie banknot jest tu najważniejszy ani nawet pieniądze, które przekazał na cele organizacji warsztatów terapii zajęciowej w Głusku. – „To nie jest interes życia – tłumaczy – bo nawet dziś, żeby dać pieniądze, trzeba się potem z tego tłumaczyć, a wcześniej zdobyć potrzebne pozwolenia, żeby je przekazać.

U góry:
Organizatorzy akcji i Marek Pączkowski, zdobywca banknotu kolekcjonerskiego

Na dole:
Książka abp. Życińskiego wylicytowana przez pana Marka

Ale jeśli mogę pomóc, dlaczego mam tego nie zrobić” – mówi.

Nagroda

W czwartek 28 grudnia w budynku Kurii Metropolitalnej w Lublinie zwycięzca licytacji, w obecności pomysłodawcy warsztatów ks. Tadeusza Pajurka oraz dyrektora Radia er ks. Roberta Jasiaka, odebrał z rąk dyrektora lubelskiego oddziału NBP Ilony Skibińskiej-Fabrowskiej banknot z wizerunkiem Jana Pawła II. – „Cieszę się, że jako lokalny ośrodek mogliśmy wesprzeć właśnie lokalną akcję” – mówi dyrektor banku. Banknot posiada wszystkie potrzebne zabezpieczenia, jak każdy inny, a jak zapewnia jego nowy posiadacz, ma dla niego o wiele większą wartość niż tylko monetarną. W najbliższych dniach pan Marek oprawi go i powiesi w firmie, tak aby wszyscy pracownicy mogli obejrzeć główną nagrodę za pomoc przekazaną tym, którzy jej naprawdę potrzebują.



Wigilia zawsze



ARCHIWUM REDAKCJI

Niespełna przed tygodniem zasiadaliśmy do wigilijnej kolacji. Wiele rodzin bez najbliższych, którzy spędzali je poza granicami kraju. Ale i tam, nawet, jeśli na stole **zamiast karpia pojawił się indyk**, a dookoła było słycać obce języki, w Londynie, Edynburgu czy w Manili pachniało Polską.

tekst
BARBARA PYCEL

Karolina i Karol Fromontowie są członkami Katolickiego Międzynarodowego Instytutu Ewangelizacji ICPE, a od roku mieszkają i pracują na Filipinach. Przygotowują się tam do pracy świeckich misjonarzy. W Londynie od kilku miesięcy pracuje Beata. Miała tylko dorobić do studiów doktoranckich na KUL-u. Dziś wie, że chce zostać przynajmniej na rok. Tu poznała przyjaciół i tu po raz pierwszy w życiu spędziła Boże Narodzenie bez rodziny. Sposób na rozłąkę z najbliższymi znaleźli Tomek i Róża – od 2 lat w Edynburgu, którzy w tym roku na wigilię zaprosili swoich rodziców.

Ala i Szymon przeżywali te święta po raz pierwszy ze swoją kilkumiesięczną córeczką Zosią. Wszyscy przyjechali tu z diecezji lubelskiej, Świdnika, Lublina, Wilczopola, Radawczyka, Stróż, Słotkowa.

Święta od sierpnia

W Manili o świętach słycać już od września i celebruje się je bardziej niż Zmartwychwstanie, choć głównie jest to związane z zewnętrzną otoczką, która i w Polsce z roku na rok coraz bardziej razi oczy i uszy. Wszechobecne dekoracje, których można mieć już dosyć po kilku miesiącach, kolędy w hipermarketach, oferty promocyjne. To wszystko nie omija

Święta w Manili.
Karol z Karoliną – pierwsi z lewej

żadnego z kontynentów. – „W tym roku w Manili cały ten „szum gwiazdkowy” zaczął się naprawdę późno, bo pod koniec listopada – opowiada Karolina, ale niektóre sklepy postanowiły sprzedawać ozdoby świąteczne już w sierpniu. Pierwsza choinka stanęła dumnie na głównej ulicy Edynburga już w październiku, ale prawdziwego polskiego karpia za 6,5 funta za kilogram można było kupić dopiero na kilka dni przed Wigilią. Tuż przed zamknięciem urzędów Szymon odebrał z pocz ty paczkę z opłatkiem, którą rodzice wysłali ekspresem, półtora tygodnia wcześniej! Beata też zdążyła odebrać swoją paczkę z Polski. Teraz można było zasiąść do stołu.

nym kraju

pachnie Polską

Najładniej po polsku

W domu wspólnoty w Manili wieczera wigilijna jest organizowana tylko ze względu na Europejczyków. Karol z Karoliną uczestniczyli w niej po raz pierwszy. – „Zaczelśmy od modlitwy i wspólnego kołędowania, niestety, tylko po angielsku, ponieważ we wspólnocie jest tylko trójka Polaków. Ale Filipińczycy mają inną piękną tradycję. To adoracja żłóbka, do którego figurkę małego Jezusa przenosi najmłodsze dziecko obecne na zgromadzeniu. Po modlitwie wszyscy przechodzą do jadalni na wieczere wigilijną, której początek w tym roku zaanonsowała wspólnie odśpiewana „Cicha noc” we wszystkich językach jednocześnie, ale po polsku i tak brzmiała najładniej – przekonuje Karolina. W Szkocji i Wielkiej Brytanii jest łatwiej, może dlatego że i Polaków jest tam o wiele więcej. Każdy coś dołoży i można świętować. W Edynburgu

Pierwsze święta Bożego Narodzenia Szymona i Ali z Zosią w Edynburgu

Wojtek piekł pierogi z kapustą. Dziewczyny zrobiły makówki i usmażyły karpia. Była kapusta z grzybami, śledzie, barszcz z uszkami, kompot, wszystko postne i prawie jak w Polsce.

I z makowcem

Filipińska tradycja obchodów Bożego Narodzenia nie przewiduje postu podczas wieczery wigilijnej. We wspólnocie Karola i Karoliny podczas kolacji na stole obok indyka, pojawiła się gotowana wołowina na ostro i smażone w głębokim oleju skrzydełka i udka kurczaka. Nie było też łamania się opłatkiem i życzeń, a Pasterka zgodnie z tamtejszą tradycją rozpoczęła się o dziesiątej w nocy. – „Chwile później zaszleściły opakowania prezentów. Do czwartej nad ranem sprzątaliśmy po świętowaniu, a już kilka godzin później trzeba było wstawać, żeby przygotować obiad bożonarodzeniowy dla wszystkich – opowiadają misjonarze. Karolina przygotowała sałatkę orzechową, prawdziwą, polską, którą w domu rodziców podawano tylko na specjalne okazje. Był też makowiec i napoleonka, których większość we wspólnocie próbowała pierwszy raz w życiu. I tak Polska gościła w Azji chociaż na chwilę, świetnie komponując się z tradycją wschodnią. Wypiarze również chętnie sięgają po polskie zwyczaje – opowiada Szymon, od 3 lat pracujący w szkockim Edynburgu. – „Niedawno przyjechali do miasta górale. Odkąd otworzy-

li tu polską piekarnię, Azjatycka szopka mają nieustanny ruch. To tu Polacy zaopatrują się w polskie pieczywo, a przed Bożym Narodzeniem w prawdziwe polskie ciasta. – „Ta przyjemność sporo kosztuje, ale jak sobie odmówić makowca na święta” – mówi Ala. Ze względu na cenę Beata ze znajomymi musiała zrezygnować w tym roku z karpia, ale były inne ryby: i po grecku, i śledzie, a potem kolejka do telefonu albo komputera, żeby chociaż na chwilę usłyszeć się z Polską.

Dla duszy

Najważniejsza tradycja na Filipinach związana z Bożym Narodzeniem to Simban Gabi, co dosłownie znaczy: nocne czuwanie w kościele, w którym biorą udział nawet ci, którzy w ciągu roku omijają kościół z daleka. Msza zaczyna się około czwartej nad ranem i jest połączona z różnymi przedstawieniami, tańcami, dramą itp. Ich liczba i forma zależą od proboszcza i miejsca, gdzie się odbywają, bo inaczej jest w kościele, kaplicy czy holu. Młodzi ludzie z parafii przygotowu-

ją się do tego widowiska na długo przed Bożym Narodzeniem, a niektórzy śpią tylko po parę godzin dziennie, żeby wszystko wypadło jak najlepiej. Polacy mieli swoje próby przed Pasterką, która w tym roku w edynburskiej katedrze była sprawowana o 21.00. – „Gdybyśmy chcieli świętować o północy ze Szkotami, nie pomieścilibyśmy się w katedrze” – tłumaczy Szymon. Tuż po liturgii kardynał Edynburga wyszedł do Polaków i powiedział: „Dziękuję wam, za to, że tu jesteście. Kościół szkocki jest dla was otwarty. To nas bardzo wzruszyło – opowiada Alicja. Po Pasterce zostaliśmy, żeby pośpiewać tak jak w Polsce – opowiada Szymon. – „Bardzo mi tego brakuje” – żali się Karolina – dlatego chodziłam po domu i śpiewałam kołedy sama dla siebie, a kiedy ktoś pytał, natychmiast tłumaczyłam tekst i sens. Bardzo tęsknię za polskimi świętami, ale podobno najgorsze za nami – mówi – bo, jeśli przeżyje się międzynarodowe Boże Narodzenie za granicą w ciepłym kraju, to już nic Cię nie zaskoczy”. **BP**



KATARZYNA WILK

KATARZYNA WILK



Z mukopolisacharydozą można walczyć

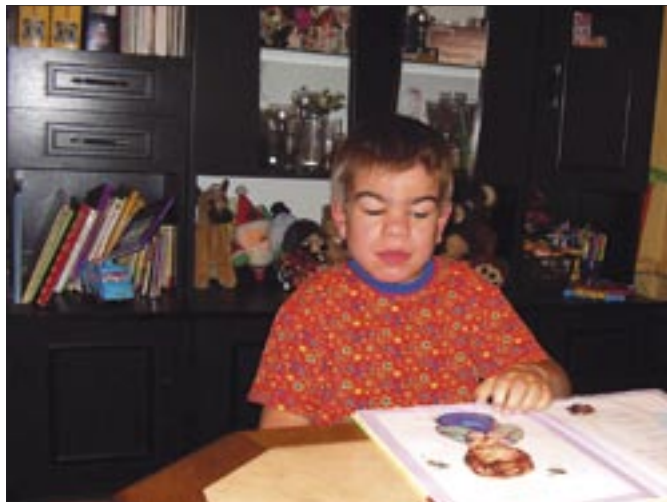
Dziwna choroba na „m”

„Co wolisz, chłopca czy dziewczynkę?” – słyszą kobiety w ciąży. Ich odpowiedź jest zazwyczaj taka sama: „nieważne, byle było zdrowe”. Jak ważne są to słowa, okazuje się dopiero, gdy dziecko rodzi się chore lub gdy zaczyna chorować. Tak jak Tomek.

Jak wielkim i trudnym doświadczeniem jest choroba dziecka, wiedzą tylko ci rodzice, którzy zmagają się z nią na co dzień, tak jak pani Barbara Żukiewicz, której syn jest chory na mukopolisacharydozę typu drugiego. Jest to choroba genetyczna dziedziczona od zdrowych rodziców, którzy często nie mają pojęcia o tym, że są nosicielami. Polega ona na tym, że w organizmie brak jest enzymu odpowiedzialnego za trawienie wielocukrów, w związku z czym odkładają się one w komórkach, powodując upośledzenie ich funkcji i uszkodzenie struktur, zwłaszcza w tkankach łącznych.

Czy to wyrok?

Tomek urodził się taki sam jak inne dzieci i do drugiego roku życia jego rodzice nawet nie podejrzewali, że może być chory. Podczas rutynowych badań (tzw. bilans dwulatka) lekarz stwierdził, że chłopiec jest opóźniony. Rozpoczęło się więc szukanie przyczyny i wędrówka od lekarza do lekarza, aż wreszcie jeden z nich zaczął szukać rozwiązań w medycznych ksiązkach z rzadkimi chorobami. Gdy Tomek miał prawie cztery lata, jego mama po raz pierwszy usłyszała trudną nazwę, która zabrzmiała dla niej jak wyrok: mukopolisacharydoza. Diagnoza przyszła tak późno, ponieważ choroba jest bardzo rzadka, zdarza się średnio raz na sto tysięcy. Przy typie II, na który choruje Tomek, chorują tylko chłopcy, nato-



ZDJĘCIA PRYWATNE ARCHIWUM BARBARY ŻUKIEWICZ

9-letni Tomek coraz częściej zamyka się w swoim świecie

miast nosicielami są kobiety. Na początku był szok, zwątpienie, pytanie „dlaczego ja” i wiele innych, ale w końcu przyszło pogodzenie się i wola walki, aby Tomek jak najdłużej pozostawał sprawny i aby choroba nie wyłączała go ze świata za szybko. Tomek chciał żyć.

To nie koniec

Pierwszymi objawami choroby są powiększone narządy wewnętrzne, głównie wą-

Mama z Tomkiem



troba i śledziona, co sprawia, że brzuch wypina się do przodu, następują też charakterystyczne zmiany w wyglądzie: rysy twarzy stają się grube, brwi krzacaste, włosy twarde szorstkie i szpeciniaste, przykurczone palce i stawy, krótka szyja, czasem zniekształcona klatka piersiowa. Bardzo częste są infekcje górnych dróg oddechowych, gardła, migdałków, nosa i uszu. W nocy pojawiają się okresy bezdechu, konieczne jest odsysanie wydzieliny, bo dziecko nie jest w stanie samo jej wykrztusić, oklepywanie, leki rozrzedzające, niektóre dzieci muszą spać w specjalnych maskach. Jak mówi mama Tomka, od czasu jego narodzin (a ma już prawie 9 lat) nie przespała jeszcze ani jednej nocy w całości i bez przerw. Najpierw wymagała tego opieka nad niemowlęciem, a potem ciężkie pilnowanie chorego syna. Choć mieszkają z dala od miasta, kiedy tylko stan Tomka na to pozwala, przywozi go do przedszkola integracyjnego i na zajęcia terapeutyczne. Jednak mukopolisacharydoza to choroba podstępna. Bywa, że dziecko z dnia na dzień za-

pomina to, co umiało wcześniej i powoli traci kontakt z otoczeniem. Jeszcze nie tak dawno Tomek był bardzo kontaktowy, liczył do dziesięciu, rozpoznawał kolory, jeździł na rowerze... Dziś zamyka się w swoim świecie, najlepiej czuje się w domu z mamą, zapomina słowa, nazwy, przedmioty i czynności. Dla jego bliskich jest to zmiana szczególnie trudna, bo widzą wtedy wyraźnie ogrom tej choroby, ale wiedzą też, że to jeszcze nie koniec.

Jest lek, ale...

Pani Basia podkreśla, że dużą pomoc uzyskiwała od Stowarzyszenia Osób Chorych na Mukopolisacharydozę i Choroby Pokrewne, zarówno w zakresie informacji, jak i konkretnego wsparcia w postaci niezbędnego sprzętu medycznego czy możliwości uczestniczenia w turnusach rehabilitacyjnych, które są przez nie organizowane. Dzięki temu mogła poznać inne chore dzieci i ich rodziców, zaakceptować to, co się dzieje i to, co jeszcze ją czeka, i nauczyć się żyć z tą chorobą. Niestety, nie ma w Polsce jeszcze leku, który pozwoliłby zatrzymać chorobę. Jest już dostępny w USA, ale czeka na dopuszczenie do użytku w Unii Europejskiej. Nie wiadomo, kiedy to nastąpi ani jakie będą koszty kuracji. W przypadku mukopolisacharydozy typu pierwszego, która jest leczona w Polsce, są to kwoty rzędu 500 000 zł rocznie, dlatego też Stowarzyszenie Osób Chorych na MPS i Choroby Pokrewne prosi o wpłaty na konto: BPH PBK SA oddział w Warszawie nr 28 1060 0076 0000 4010 2017 9655. Stowarzyszenie jest organizacją pożytku publicznego, więc można przekazać 1 proc. podatku dochodowego na jej cele.

KATARZYNA SZYMANIAK

Informacje zawarte w artykule pochodzą od pani Barbary Żukiewicz, mamy chorego Tomka, i ze stron internetowych.

Jubileusz „Staszica”

Stara młodość nie rdzewieje

W 2006 roku przypadały okrągłe rocznice istnienia niejednej z aczej lubelskiej szkoły. Wśród nich jest I LO, chociaż wszyscy mówią o nim po prostu „Staszic”.

„Z naszej klasy – 11a – jest dziś 17 chłopaków. To chyba świadczy o tym, czym jest dla nas ta szkoła” – powiedział na uroczystym bankiecie Adam Klaczyński (matura 1966). I dodał: „Stara młodość nie rdzewieje!”. Wcześniej wraz z kolegami odwiedzał groby swoich szkolnych profesorów. Paręset absolwentów (od tych z maturą sprzed pół wieku po maturzystów ubiegłorocznych), władze województwa, miasta, rektory uczelni i inni oficjalni goście, no i profesorem oraz licealna młodzież – w takim gronie świętowano jubileusz najstarszej lubelskiej szkoły średniej i zarazem jednej z najstarszych takich szkół w Rzeczypospolitej. Msza św., przemówienia, odznaczenia, bankiet, koncert. Krótko mówiąc: 420-lecie „Staszica”.

Od ks. Skargi

Do archikatedry przylega budynek pamiętający początki tej długiej tradycji. W 1586 roku jezuita ks. Warszawicki, dotąd współorganizator i rektor Akademii Wileńskiej, rozpoczął rektorstwo nowemu kolegium jezuitkiemu, powstałemu z inicjatywy m.in. ks. Piotra Skargi. W połowie XVII wieku szkoła, która stała się wizytówką miasta, miała ok. 1000 uczniów. Kiedy po kasacie zakonu przejmowała ją Komisja Edukacji Narodowej, działała tu także drukarnia, biblioteka i apteka. Historię szkoły przypomniano podczas jubileuszu dwukrotnie. Biskup Artur Miziński w czasie Mszy św. w kościele garnizonowym podkreślał patriotyczne zaangażowanie wychowanków szkoły zwłaszcza w okresie zaborów, powstań i w XX-wiecznych zmaganiach o wolność i niepodległość. Później, już w szkolnej auli, młodzież w mul-



ZDJEŃCJA MAREK MULENIO

Spotkanie po latach i tylko trochę więcej siwych włosów...

time medialnym spektaklu – obok kolejnych etapów historii szkoły – przypomniła „smaczki” dawnych metod edukacyjno-wychowawczych. Był więc czas śmiechu i chwile głębszej zadumy.

Pierwsze matury

Długi jest poczet znanych absolwentów i nauczycieli. Wymieńmy choćby Bolesława Prusa, którego imię nosi aula I LO, Hieronima Łopacińskiego czy rektorów: UMCS – prof. Goebela i KUL – śp. bp. Hemperka. Stanisław Staszic patronuje szkole od 100 lat. Bez mała 200 lat temu, kiedy w czasach Księstwa Warszawskiego ówczesna Szkoła Departamentowa Lubelska przeprowadziła pierwsze matury, w imieniu Dyrekcji Edukacyjnej (czyli polskich władz oświatowych) swoje uznanie i podziękowanie wyraził właśnie książę Staszic: „(...) poczytuję sobie za obowiązek (...) oświadczyć swoje ukontentowanie”, widząc w pracy szkoły „znakomity stopień doskonałości”. A kiedy na początku XX wieku po strajkach szkolnych dyrektor Gracjan Chmielewski uzasadniał w 1906 roku wybór patrona, podkreślał jego „wzorzec obywatelskiej postawy dla uczącej się młodzieży”. Staszic, chociaż był człowiekiem ogromnych zasług, tylko przypadkiem został pochowany uroczyście. Opowiadał o tym –

jak zawsze pięknie i barwnie – ks. Leon Pietroni ze „Staszczaków”. Trzeba wyjaśnić, że jest to nazwa Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica, bez którego nie byłoby uroczystego jubileuszu, a zwłaszcza trzeciej już publikacji książkowej na temat historii szkoły.

Imię Staszica nosi wiele polskich instytucji i budynków. Kiedy więc co roku uczestnicy olimpiad przedmiotowych docierają na centralne eliminacje do Warszawy, niektórzy finaliści z I LO przemierzają kręte korytarze Pałacu Staszica (siedziba PAN), zdobywając laury i czując się jak u siebie. To właśnie olimpijski prymat „Staszica” na Lubelszczyźnie i związane z nim 21. miejsce w ogólnopolskim rankingu szkół stanowi największy powód do satysfakcji dla dyrektora liceum – Stanisława Stonia. Poza tym absolwentów szkoły można spotkać prawie wszędzie. Szkoła słynie nie tylko z osiągnięć naukowych. Pano-

O Staszicu sprzed lat ...

wie Seweryn (m.1964) i Bogdan (m.1966), który specjalnie przyjechał na jubileusz z Warszawy, z takim zapalem opowiadali o sukcesach sportowych (np. drużyny siatkówki), że trudno było się domyśleć ich zawodowych karier... prawniczych. A w jury kolejnego lubelskiego przeglądu muzyki różnej – czyli „Stasia” zorganizowanego w „Staszicu” – zasiadał Krzysiek Zalewski (m. 2003). Gdyby parę lat temu koledzy z IV b nie namówili go do udziału w „Idolu”... to pewnie rok temu nie śpiewałby w Sopocie, a dzisiaj nie przygotowywałby drugiej płyty. Koncert z jego udziałem wieńczył dzień jubileuszu.

Recepta na sukces

W różny sposób można by akcentować otwarte na przyszłość kontynuowanie tradycji. Przed wiekami odwiedził szkołę król Zygmunt III Waza, w ostatnich latach z młodzieżą spotkał się prezydent Ryszard Kaczorowski. Dawną biegłość w łacinie i językach nowożytnych w nowy sposób podejmuje klasa z międzynarodową maturą, a także współpraca ze szkołami na Zachodzie i Wschodzie. Fundamentem renomy szkoły jest jednak trudny do zdefiniowania splot zdolności uczniów i umiejętności profesorów, dobrej atmosfery i wymagań, wrażliwości na lokalność i otwierania horyzontów na świat. Bo – jak pisał Staszic: „prawdziwa człowieka szczęśliwość dobrej edukacji najpierwszym być celem powinna...”.

KRZYSZTOF HUDZIK



PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Jana Vianneya w Polichnie

Uciekał z obrazem

To przez prześladowania na Wschodzie ks. Stefan Jastrzębski musiał uciekać w 1944 r. z Lubomli. Nie było czasu na pakowanie i pożegnania. Wyjeżdżając, zabrał tylko obraz Matki Bożej. Dzięki Jej opiece przeżył.

Dziś po śladach od kul i zniszczeniach, które przez cztery wieki odcisnęły się na desce, nie ma już śladu. Ekipa konserwatorów z Lublina zadbała, aby wizerunek Madonny odzyskał dawny blask. To wtedy okazało się, że był on przemalowywany. Pod metalowymi sukienkami i wierzchnią warstwą farby odkryto pierwotny wizerunek XVI-wiecznej Madonny. W 1993 r. do Polichny przyjechał administrator parafii w Lubomli, o. Roger Mularczyk, prosząc proboszcza ks. Józefa Dobrowolskiego o sporządzenie kopii cudownego obrazu do parafii, skąd przed laty wywiózł go ks. Stefan. Parafianie sfinansowali prace i 27 sierpnia 1995 r. kopia znalazła się w tamtejszej parafii.

Perełka w Polichnie

Oryginał został inthronizowany w kościele w Polichnie 11 grudnia 1994 r. – „To wartość narodowa” – zapewnia proboszcz. Obraz pochodzi z miasta założonego jeszcze przez króla Władysława Jagiełłę. Wiado-

mo też, że modlił się przed nim m. in. Tadeusz Kościuszko, a dziś przyjeżdżają tu parafianie z najdalszych krańców diecezji. Maryja z obrazu ma na sobie błękitną szatę ze złotymi gwiazdkami – to symbol królewskiej godności. Pociągłą twarz okalają długie, opadające na ramiona, włosy, a głowę zdobi wysokie nakrycie z 3 koronami, przypominające tiarę papieską. Stąd tytuł Maryi – Matka Boża Królowa Wszechświata. Jezus ma również złotą koronę. W lewej ręce trzyma złotą kulę z krzyżem – symbol władzy, a prawą dłoń wskazuje na Matkę – źródło miłości. Kolejny złoty element na obrazie to krzyż na złotym łańcuchu i złote aureole. Prawe ucho Madonny widoczne spod włosów to znak, że wysłuchuje próśb modlącego się ludu. Odślonięte lewe ucho Dzieciątka słucha błagających o pomoc ludzi. Dwaj aniołowie adiorują obie postacie. U stóp Maryi kłęczy mała postać fundatora obrazu. Według historyków sztuki, Maryja przedstawiona jest na obrazie już po koronacji w niebie.

Relikwie z Ars

Niedawno w Polichnie odbyła się potrójna uroczystość: inauguracja nowego odpuštu nadanego parafii przez Stolicę Apostolską – Matki Bożej Loretańskiej, wprowadzenie do kościoła relikwii św. Jana Vianneya z Ars



Matka Boska Lubomelska

oraz bierzmowanie. Jak zapewnia ks. Józef, relikwie patrona proboszczów, spowiedników i polichnowskiej parafii są najwyższej klasy, bo z ciała Świętego. Aby mogły znaleźć się w małej parafii, potrzebne było oficjalne pismo do biskupa i kustosa z Ars, poparte przez arcybiskupa lubelskiego. 16 sierpnia 2006 roku proboszcz sprawował w Ars Mszę św. przed sarkofagiem św. Jana Vianneya w intencji parafii, która kilka miesięcy później mogła pomodlić się przed relikwiami Świętego we własnym kościele.

BP



KS. JÓZEF DOBROWOLSKI

Ur. 11 marca 1939 r. w Bełżycach. Ojciec duchowny kapłanów dekanatu Kraśnik.

ZDANIEM PROBOSZCZA

Jak to jest z wysłuchiowaniem próśb dzisiaj? – pytam. Proboszcz otwiera przed nami księgę świadectw ludzi, którzy otrzymali łaski za pośrednictwem Maryi. Dopiero od momentu intronizacji obrazu ożywił się w parafii kult maryjny. W każdą pierwszą sobotę miesiąca mieszkańcy spotykają się w kościele na nabożeństwie dziękczynno-błagalnym. Na dowód ich wiary ks. Józef pokazuje nam świadectwo Tomasza, który kilka lat temu został cudownie uzdrowiony za wstawiennictwem Maryi. Chłopak zatruł się gazem i był nieprzytomny przez 6 dni. Lekarze stwierdzili uszkodzenie pnia mózgu, zmiany chorobowe w nerkach i wątrobie. Nie dawali mu żadnych szans. Rodzina postanowiła modlić się o cud. Zamówiła w jego intencji Mszę św. i w 2 dni później, 3 grudnia 2001 roku, Tomasz odzyskał przytomność i całkowicie wrócił do zdrowia.

Porządek Mszy świętych

- Dni powszednie – 7.30
- Niedziela: 9.00, 11.00, 16.00;
- w okresie wakacyjnym: 7.30, 9.00 i 11.00